

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju	"	2.50
" " zagranicą	"	4.00

Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odnośnieniem 4.80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Walka z sow-bandytami

POŚCIG.

Szwajcaria 23,49 i pół

EWANGIELICKA H. 97-2

Opacyfikację — walka.

Pomiędzy Anglią a Francją na terenie ligi toczy się w sprawie opacyfikacji spór, który może mieć znaczenie zasadnicze i zaważyć na losie samej instytucji. Teza francuska wysuwa przedewszystkiem konieczność gwarancji, które arbitrażowi da sens praktyczny, ale gwarancje pojmują w postaci sojuszu czy porozumienia zbrojnego, które zawczasu ostrzeżają na gwałciela paktu pokojowego.

W myśl tej tezy istniejące sojusze asekuracyjne nie szkodzą, lecz pomagają pokojowej idei ligi, gdyż już wytwarzają siłę dla poparcia jej ewentualnej decyzji i poskromienia tych, którzyby jej nie chcieli się poddać. Atoli przygotowanie owej siły poskramiającej oraz systemu sojuszków, mających jej dostarczyć, nie będzie niczem innym jak kontynuowaniem przedwojennego militarystyki, który wszak także legitymował się celami obronnymi, asekuracyjnymi i nawet sam w nie wierzył. Chodzi o to, że dana grupa państw, zawiązując się w sojusz obronny, nie jest tylko miłośniczką czystego pokoju in abstracto, lecz przedewszystkiem tego stanu rzeczy, jaki z danym pokojem się łączy; coż się jednak stanie, gdy to samo zrobi inna grupa i zwróci swój front w przeciwnym kierunku. Niedarmo użyliśmy w tym wypadku wyrazu „front” — pojęcie militarne nasuwa się w powyższym pojmowaniu samo przez się.

Według tezy angielskiej pragnad ugruntowanie pokoju nie powinna się łączyć z przygotowywaniem sankcji ani środków przemocy zbrojnej. Raczej przeciwnie, ma dążyć do ich usuwania i ograniczania, natomiast zaś powinna wytwarzać między narodami atmosferę pojednawczości i zaufania. Od tego należy zaczynać, a nie od sojuszków gwarancyjnych i obmyślenia środków represyjnych.

Teza francuska ma przedewszystkiem na celu zagwarantowanie rezultatów zwycięstwa koalicyjnego; teza angielska otwiera szersze perspektywy. Patrząc wszakże na rzeczy bezstronnie, starając się dotrzeć do ukrytego sensu obu stronnych kontrowersji, dostrzegamy, że ani jedna ani druga teza nie jest wolna od egoistycznej, politycznej tendencji, wprowadzającej charakterystyczne perturbacje do humanitarnej, międzynarodowej idei prawdziwego pokoju.

W tezie angielskiej interes poli-

tyczny jest lepiej zamaskowany, niż we francuskiej, lecz istnieje tam niewątpliwie.

Poincare, który na zaproszenie jednego z dwutygodników polskich zabrał w tej kwestji głos na jego szpaltach, wytacza polityce angielskiej ciężkie zarzuty i oskarża ją o zamiary zniszczenia ligi przy pomocy Niemiec i Rosji. Za komentarz do powyższego oskarżenia mogą posłużyć najnowsze głosy angielskie, że liga zanadto uległa w ostatnich czasach wpływom francuskim i sprawia poniekąd kłopoty polityce gabinetu londyńskiego. Te spory i zarzuty są znamienne i źle wróżą o autorytecie i przyszłej roli ligi.

Wszak jeżeli na serio jest mowa o autorytecie jakiejś instytucji międzynarodowej, to nie powinna ona ulegać wpływowi żadnego mocarstwa i odnośny zarzut jest dla jej powagi bardzo ciężkim. Alboż można się wtedy dziwić lub brać za złe danemu państwu, iż nie chce swych spraw i zatargów oddawać pod jej orzeczenie?

Byli premier francuski, niezrażony widocznie swą klęską polityczną w sprawie zagłębia Ruhry wzywa do kampanji, mającej pokrzyżować plany angielskie i radby widocznie wciągnąć do niej i Polskę. Nam się wydaje, że powinniśmy chłodno i krytycznie przyjąć powyższe wezwania. Udział Polski w wyraźnej akcji antiangielskiej choćby tylko na terenie ligi, zwróci przeciw nam politykę najpotężniejszego mocarstwa, które w tym wypadku według samego Poincarego może jeszcze liczyć na Niemcy i Rosję. Polska i bez tego ma zbyt wielu wrogów — czyż będzie bezmyślnie powiększać ich liczbę, rzucając wyzwanie Anglii? Ta ostatnia wbrew powierzchownej gadaninie, nie była dotychczas naszym wrogiem, lecz oczywiście mogłaby nim zostać, gdybyśmy dali posłuch zachęcie Poincarego.

Gdyby jego sąd o zamiarach Anglii odpowiadał rzeczywistości, liga byłaby skazana na rychły upadek. Mogłaby bowiem istnieć i działać tylko jako sui generis koalicja antiangielska pod egidą Francji. Ale na taką kombinację brak w Europie, a tembardziej poza Europą materiału. „Liga narodów” w takim razie skurczy się do rozmiarów niewielkiej grupy europejskiej i utraci nawet pozory zwierzchniej instancji międzynarodowej.

J. Mazurski.

Bilans pracy „Aerolloydu”.

Polska linja lotnicza „Aerolloyd” jedyną w Polsce towarzystwo, które utrzymuje regularną komunikację lotniczą w kraju, może się poszczycić doskonałymi wynikami swej pracy. Towarzystwo przeleciało na swych linjach dotychczas 440.000 km. (!), przyczem przewiozło przeszło 4.000 pasażerów bez żadnego wypadku.

Loty odbywają się codziennie z wyjątkiem niedziel z Warszawy do Gdańska, Lwowa i Krakowa i z powrotem. Rozkład lotów jest następujący:

Z Warszawy do Gdańska: 14.30, 17.30.
Z Gdańska do Warszawy: 9.12, 14.17.
Z Warszawy do Lwowa: 14.17, 17.30.
Z Lwowa do Warszawy: 9.12, 14.17.
Z Warszawy do Krakowa: 9.30, 12.12.
Z Krakowa do Warszawy: 14.16.30.

Cena, jednorazowego lotu do Gdańska lub Lwowa, albo z powro-

tem wynosi zł. 65; do Krakowa lub z powrotem zł. 50.

Zniżkę 50-procentową otrzymują w roku b. za przedstawieniem legitymacji:

Senatorowie i posłowie sejmowi, oficerowie W. P., urzędnicy państwowi i samorządowi, członkowie ligi obfony P. P. i aeroklubu i inwalidzi wojenni.

Przewóz pasażerów, poczty lotniczej i towarów.

Pocztę lotniczą należy nadawać w głównych urzędach pocztowych. Pocztę i towary dostawia się w tym samym dniu.

Informacji można zasięgnąć: Warszawa, Nowy Świat nr. 24, tel. 9-00.

Lwów, Hotel George'a, ul. Legionów, tel. 6-10.

Gdańsk — Wrzeszcz, Lotnisko, tel. 27-46.

Kraków, Biuro kolejowe, Szpitalna nr. 36, tel. 25-00.

Plotki paryskie.

We Francji liczą co prawda na zwycięstwo lewicy przy wyborach, jednakże rzeczywistość przeszła wszelkie granice oczekiwań.

Łud pocztu, że Herriot jest człowiekiem, który się interesuje żołądkami. Że lud francuski chętnie okiem patrzy na smakoszy swych ulubionych synów, uwiadcznia następująca historyjka: Wielkie zwycięstwo lewicy stało się faktem. Jedna za drugą nadchodzący władomości o zdobytych mandatach.

W tym momencie Herriot siedział przy bankiecie, urządzonym na jego cześć. Tym zalewał ulice, skąd widać było przez okno, jak Herriot zjadł.

Nagle w oknie ukazała się postać kobiety, wielkiej, jak posagi kamienne portyku, która zawołała: „Patrzcie, jaki on ma apetyt. Niech ci dobrze smakuje chłopcze, boś sobie na to zasłużył”. Tym śmiał się i bil brawo.

Do dziś dnia opowiadają w Paryżu, jak ciekawe były przyjęcia dziennikarzy u Clemenceau. Holdował on słusznie zasadzie, że dziennikarze są po to, by udzielać informacji. Wobec tego pierwszemu jego pytaniem było zawsze: „No, panowie, jakie macie świeże wiadomości?” I rozpoczynała się żywa wymiana zdań, dotycząca prawie wszystkich zagadnień. Pewnego dnia Clemenceau poklepał po ramieniu pannę Helenę See, która reprezentowała jedno z pism lewicowych, i rzekł: „Wciąż jeszcze na lewicy, po stronie serca?”

Innego razu rzekł do niej: „Wciąż jeszcze piękna. Ach, gdybym miał 65 lat!”

We Francji wychodzi bardzo wiele ilustrowanych pism, które są niebardzo wstydlive w swych poglądach i ilustracjach. Kupuje się je jednak ze względu na matrymonialne ogłoszenia. Jednakże tak zły smak literacki mści się gorzko. Opowiadano niedawno następującą historyjkę:

Pewien pan ożenił się z kobietą, która poznała go pośrednictwem ogłoszenia. Był to bardzo delikatny i subtelny człowiek, to też gdy po ślubie przestąpił wraz z małżonką próg sypialni, odezwał się: „Moja kochana, jestem zupełnie szczęśliwy! Nie wiem jednakże, do jakiego punktu może się już dziś posunąć”. Dawne przyzwyczajenie wzięło nad nią górę i odpowiedziała:

„Myśle, mój mały, że możesz się posunąć do 1000 franków”.

W ostatnim sezonie odwiedziło Paryż przeszło 400.000 zagranicznych gości. Wśród nich robbili anglosasów o wiele bardziej egzotyczne wrażenie, niż marokańczyków, japończyków, hindusów lub chińczyków, pomimo to, iż ich zwyczajnie są dość podobne do naszych. Zdarzało się, iż uda się ich poznać przy pomocy znajomości literatury anglosaskiej. W Genewie np. wywołał olbrzymie wrażenie swą mową lord Parmoor. Pomimo swych włosów, twarz jego zachowała świeżość młodzieńcza, i kto znał Dickensa, mógł żywić nadzieję, iż zrozumie lorda. Nieporozumienie wynikło dopiero z chwilą rozpoczęcia mowy. Trzeba się pogodzić z pewnością, iż ludzie, którzy potrafili czytać Swinburne'a i sonety Shakespeare'a w oryginale, nigdy nie dojdą do tego stopnia doskonałości, by móc zrozumieć mowę żywego Anglika. Że też mowa mimiczna może być tak pełna pulapek! Lord stał przed nami, krzychał stentorowym głosem, jakgdyby straszne rzeczy, był z wściekłością i rozpaczą w pulpit, podnosił ramiona ku niebu. A im bardziej lord krzychał, im silniej ogarniał błąd strach delegatów „nucnych narodów”, tym gorzej okłaskiwała mowę delegacja angielska, co przypisywaliśmy zachwytowi Anglików popisanym sportowymi lorda.

Nareszcie przeczytano tłumaczenie mowy. „Lord Parmoor jest zdania, iż wspólnym wysiłkiem ludzi dobrej woli da się osiągnąć opacyfikację świata”.

Królowie podróżują.

WIEDEN, 25 września. (Pat.) — „Neues Wiener Abendblatt” donosi z Rzymu, że między rządem włoskim i jugosłowiańskim omadza i królowej Marioli na dworze w Wiedniu jest wizyta.

Wizyta nastąpiła w końcu października, a królowa przebywała w Kwirynale 4 dni, a następnie złożyliby wizytę papieżowi. Przy tej okazji zawarty zostałby konkordat między Watykanem a Jugosławiją.

Posiedzenie rady wojennej

WARSZAWA, 25 września. — (PAT). Dnia 24 b. m. odbyła się w wielkiej sali konferencyjnej przy gabinecie min. spraw wojskowych rada wojenna, w której udział braли następujący oficerowie: gen. dyw. Sikorski, min. spraw wojskowych, jako przewodniczący, generałowie dyw. Majewski, Stanisł. Haller, Osinski, Rydz-Śmigły, Skierski, Romer; jako członkowie: gen. brygad. Piskor, jako sekretarz gen. bryg. Norwid-Neugebauer; pułkownicy Kutrzeba i Chęciński; ppłk. Arciszewski, jako referenci. Gen. dyw. Sosnkowski był nieobecny z powodu urlopu zagranicznego.

Po min. spraw wojskowych w zagajeniu podniósł konieczność stałości i ciągłości prac kierownictwa wojskowego, mimo zmian osobowych i nadmieniał, że uważa radę wojenną za czynnik ustalający opinie wojska, a równocześnie łączące władze centralne z podkomendnymi oddziałami. Niestety brak ustawodawczej podstawy, organizacji naczelnych władz wojskowych hamuje normalny tryb prac. Lecz, oświadczył minister, ustawa powyższa na najbliższej sesji sejmiku i senatu wchodzi pod obrady.

Następnie rozpatrywano zagadnienie fortyfikacji państwa, czyli przygotowania technicznej obrony Rzplitej Polskiej.

Przechodząc do sprawy

przyszłego umundurowania wojska,

p. minister udzielił informacji, dotyczących poczynionych przez kierownictwo wojskowe zabiegów o polepszenie bytu oficerów,

stwierdzając, że podstawą prawną uposażenia oficerskiego jest ustawa, stawiająca korpus oficerski na równi z urzędnikami państwowymi. Polepszenie bytu oficerskiego zapewni na przykład uzyskanie kredytów na

kooperatywy mieszkaniowe, wyrażoną akcją, dążącą do remontu mieszkań oficerskich w budynkach rządowych, podwyższenie djeł podróży i podczas odkomenderowania, rozłożenie spłat zaliczek na uposażenie na długie terminy, oraz sprawę nabycia mundurów sort żołnierskich z magazynów wojskowych po cenach własnego kosztu zimą i latem każdego roku.

W sprawie projektu przyszłego umundurowania wojska ustalono, że ponieważ linja historyczna musi być ściśle skoordynowana nowoczesnymi potrzebami wojska i ponadto uwzględnić musi nie tylko skromne środki budżetowe, ale również wymagania stroju cywilno-sportowego, przyszły parady strój wojska polskiego musi być w dalszym ciągu przedmiotem badań specjalnie obranej komisji.

Następne posiedzenie rady wojennej odbędzie się dnia 2 października b. r.

Stosunki niemiecko-litewskie.

Szczere wynurzenia prasy niemieckiej. — Pupil jest niewdzięczny.

KOWNO, 25 września. (Pat.). — Naczelny redaktor wychodzącego tutaj organu rządu niemieckiego „Litauische Rundschau” Chanier ogłasza w wymienionym piśmie artykuł w sprawie stosunków niemiecko-litewskich, w których daje genezę przyjaźni niemiecko-litewskiej. Poza tem stwierdza bez ogródek, że

Niemcy byli autorami oddania

Kłajpedy litwinom.

Niemcy również popierali sprawę białoruską, kierując się pragnieniem stworzenia szeregu wolnych narodów od morza Bałtyckiego do morza Czarnego.

Niemcy również wprowadzili propagandę na korzyść Litwy w sprawie wileńskiej i nie ustają w swojej pracy w celu utworzenia wolnej Ukrainy i Białej Rusi.

Tymczasem Litwa źle się odwdzięczyła za ich sympatię i pomoc. Litwa nie dorosła do swego zadania przedownictwa idei narodów na Wschodzie. Tem się tłumaczy niepowodzenie Litwy w Genewie, gdyż nie można żądać od pacyfistycznej i demokratycznej nastrojonego świata oddania Wilna, podczas gdy równocześnie prowadzi się kampanję ucisku. Chanier wyraża w końcu nadzieję, że chwi-

la naprawienia stosunków między Litwą a Niemcami będzie tylko o-późnioną.

KŁAJPEDA, 25 września. (Pat.) „Memeländische Rundschau” z d. 21 września ogłasza obszerny artykuł w sprawie wileńskiej i stosunków litewsko-niemieckich. Litwa powinna zdać sobie sprawę, oświadczyl ten dziennik, że na ligę narodów liczyć nie może i że wskutek tego powinna się orjentować jedynie w kierunku Niemiec, które ją poparą po wejściu do ligi narodów. Litwa powinna dążyć do utrzymania przyjaźni z Niemcami. Tymczasem ostatnie wypadki w Kłajpedzie przyjaźń tę narażyły na szwank.

W Niemczech, a w szczególności w Prusach Wschodnich, zaczynają ostro krytykować zarządzenia litewskie, a rezultatem odezw „Heimats-Bund” pruskiego i kanclerza Rzeszy ma być interwencja rządu niemieckiego. Litwa powinna usłuchać niebezpieczeństwo, wynikające dla sprawy wileńskiej i aby utrzymać sympatię Niemiec, powinna pamiętać, że droga do Wilna prowadzi przez Berlin, a droga do Niemiec przez Kłajpedę.

O granicę między Turcją i Irakiem

GENEWA, 25 września. (Pat.) — Rada ligi narodów na dzisiejszym rannem posiedzeniu zajmowała się ponownie sprawą stanowienia granicy między Turcją a Irakiem.

Branting zwrócił się do przedstawicieli obu stron, aby przedewszystkiem zechcieli wypowiedzieć się, jakie kompetencje według ich zdania przysługują radzie ligi w tej sprawie. Lord Parmoor wyjaśnił, iż rada ligi narodów spełnia rolę arbitra, i że Wielka Brytania zgóry przyjmuje wydane przez nią rozstrzygnięcia sprawy. Co się tyczy meritum sprawy, to według zdania Wielkiej Brytanji los Wilajetu mosulskiego jest już rozstrzygnięty, gdyż należy on do Iraku. Zadaniem rady jest tylko obmyślenie północnej granicy tej prowincji z Turcją.

Przewodniczący zgromadzenia narodowego w Angorze delegat turecki Fecibey stwierdził, że rada niewątpliwie posiada kompetencje do całkowitego niezależnego rozstrzygnięcia sprawy. Natomiast nie może być mowy o tem, aby Wilejat mosulski należał prawnie do Iraku. Dotyczące tego obietnice czynione królowi Iraku przez Wielką Brytanię nie mają oczywiście dla Turcji żadnego prawnego znaczenia. W Zakonoczeniu Fecibey nalegał na to, aby sprawa została załatwiona przez urządzenie plebiscytu w Wilejacie mosulskim i protestował przeciwko operacjom lotników angielskich poza granicą Mosulu. Branting postawił wniosek rozstrzygnięcia tej sprawy jeszcze raz odłożyć, aby wspólnie z przedstawicielami obu stron przygotować rozwiązanie.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ
26
Piątek

Biblioteka Publiczna. W. Andrzej 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 8 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki. W. Andrzej 14. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdomniactwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”. W. Andrzej 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

- „Teatr Miejski”: „Galanek”.
- „Teatr Popularny”: „Wicek i Wacek”.
- „Casino”: „Znajoma z ulicy”.
- „Odeon”: „Arystokratyczne małżeństwo”.
- „Luna”: „Kupiec Wenecki”.
- „Grand-Kino”: „Kadysz”.
- Kino współdz. pracown. państwowych.** „Stargane nici szczęścia”.
- „Nowości”: „Wszystko za pieniądze”.
- „Miejski Kinematograf Oświatowy”: „Helena i upadek Troi”.

Na oślej łacie prasy łódzkiej

(Fragmenty autentyczne).
Dla ludzi oddanych pracy zawodowej najlepszym miejscem schadzek jest ogród, pamięta jednak należy o wygodach.
(Ależ tak! Wygoda przedewszystkiem).

Czytamy p. t. „Męstwo w butelkach”.
Nowoodkryty w Ameryce południowej eliksir Ca-pi wywołuje w jednostce, która go przyjęła, przypływ męstwa. Ekspedycja Mullforda przywiozła Ca-pi z nad brzegów Amazonki gdzie występuje w olbrzymiej ilości.
(Tytuł tej notatki stanowczo grzeszy skromnością. Winienby brzmieć: „Męstwo w cysternach”. Wątpimy, aby Amazonkę dało się wyczerpać przy pomocy flaszek).

...przez szpary oczu obserwowała jego rozszarpane żrenice i drgające z podżądania nozdrze.
(Działo się w klatce tygrysów? Ależ nie, w buduarze pięknej pani).

...ściągając z dłoni Eli rekawiczki i poczęł wyrażanie kończynami palców taskotać i t. d.
(Wiemy o kończynach z anatomji, ale o takim „wyrażaniu”, by taskotać czyjaś ręce kończynami nie słyszeliśmy jeszcze).

Posiedzenie komitetu budowy teatru.

We wtorek, dnia 30 b. m. w lokalu rady miejskiej odbędzie się posiedzenie komitetu budowy teatru miejskiego z udziałem p. prof. Czesława Przybylskiego z Warszawy.

Porządek dzienny obejmuje: 1) sprawy finansowe: a) fundusze rozporządzalne, b) zakwestjonowanie przez min. spraw wewnętrznych dalszego poboru składki specjalnej na budowę gmachu teatru w Łodzi, c) wypłacenie prof. Przybylskiemu reszty należności za szkice, oraz ewent. awansu; 2) zdecydowanie sprawy przystąpienia do budowy, oraz powierzenia kierownictwa budowy na miejscu; 3) sprawozdanie prof. Przybylskiego; 4) sprawy bieżące.

Po klęsce niesławnej.

Wtorkowe posiedzenie zarządu kasy chorych było momentem, kiedy ostatecznie przypieczętowano została klęska polityki frakcji N. P. R. na terenie kasy chorych.

Przyznać jednak trzeba, że pan Kazimierz bronił swego kandydata dr. Szajkowskiego i ustąpił dopiero pod naporem walących się nań faktów. Klęska ta jednak nie tylko ujawniła po raz już niewiadomo, który, właściwe oblicze polityczne frakcji N. P. R., ale wykazała ona również, że partja ta, wlokąca się zawsze w ogonie pracy, nie zdolna jest do twórczej opozycji i że jedynie uznaje brutalne rządy przemocy, w których sama bierze udział albo też chamski, demagogiczny sposób ostrej opozycji. Wykładnikiem praktycznym tych twierdzeń jest dotychczasowa praca frakcji N. P. R. na terenie rady miejskiej, a z drugiej strony fakty, jakie zaobserwować mogliśmy podczas walki o stanowisko dyrektora kasy chorych.

W sprawie kandydatury dr. Szajkowskiego zajęliśmy w pierwszej chwili stanowisko bezwzględnie opozycyjne, gdyż wychodziliśmy z założenia, że gdyby nawet część zarzutów, skierowanych przeciwko dr. Szajkowskiemu była prawdziwa, to i wówczas osoba jego nie posiadałaby odpowiednich kwalifikacji na to stanowisko, a przecież dr. Szajkowski zarzutów tych nie odparł i nie obalił, tłumacząc się w sposób naiwny i nie wytrzymujący żadnej krytyki.

Z tych więc względów przez cały czas prowadziliśmy akcję przeciwko dr. Szajkowskiemu, uważając twierdzenie lekarzy kasowych, iż „przez powołanie dr. Szajkowskiego na stanowisko dyrektora spokojna praca w kasie byłaby niemożliwa” — za zupełnie słuszną.

Z drugiej strony jesteśmy w posiadaniu ciekawych dokumentów w postaci memoriału związku fabrykantów przemysłu włókienniczego w Białymstoku do ministra pracy i o. sp., protokołów policyjnych, świadczących niezbyt dodatnio o działalności dr. Szajkowskiego na stanowisku komisarza kasowego. Jeżeli dokumentów tych nie podajemy do wiadomości publicznej, to tylko ze względu na to, że kandydatura dr. Szajkowskiego została przekreślona, pomimo gorącej obrony menderów z polskich związków, a przykry ten epizod, który niespodzianie został zlikwidowany w należyty sposób uważamy za skończony.

Raz jeszcze tylko podkreślić należy taktykę N. P. R., która widząc swą klęskę niesławną, swą zupełną porażkę, przeszła do ostrej opozycji. Po szeregu narad i nerwotycznych, po szeregu drobnych kompromisów i ustępstw niemożliwych podpisania umowy stała się tak widoczna, że zarząd kasy zdecydował się oświadczyć przeciw zawarciu kontraktu z dr. Szajkowskim i uchwalił rozpiąć nowy konkurs.

Mamy już kanalizację... w teorii.

Wczorajsze uchwały ojcymów miasta.

Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej nie przyniosło zupełnie momentów ciekawych: było tak samo jawne i tak samo bez treści, jak te posiedzenia, na których zazwyczaj załatwiała się „magistracka drobiaź”.
A przecież na porządku dziennym znalazł się cały szereg spraw palących i nagłych, nad którymi winna się była rozwinąć zasadnicza dyskusja. Nad kwestjami temi suwereni miejscy szybko przeszli a raczej przesiłgnęli się, dając raz jeszcze dowód swej niezdolności do twórczej pracy. W ten sposób właśnie załatwiono kwestję pożyczki na budowę szkoły powszechnej przy ulicy Podmiejskiej.

Kwestja kanalizacji poddana została obszerniejszej dyskusji, ale i tu opozycja nie uważała za stosowne rozwinąć własnego projektu realizacji planu kanalizacyjnego, zadawałając się ostrożną krytyką. A przecież wydaje się wysoce wątpliwym, czy rzeczywiście będzie można własnymi siłami wykonać prace, a w każdym bądź razie problematyczna jest celowość

W związku z tem stała się więc aktualną sprawa kandydatur na to odpowiedzialne stanowisko, a należy wyrazić przypuszczenie, że po smutnem doświadczeniu, uczynionem z kandydatem N. P. R. zarząd kasy sprawę tę w bardziej zasadniczy sposób będzie traktować. Należy wziąć pod uwagę i zanalizować cały szereg faktów, jakie miały miejsce na ostatniem posiedzeniu zarządu.

Jak wiadomo, frakcja socjalistyczna oświadczyła, że nie będzie się starała o obsadzenie stanowiska dyrektora kasy chorych w Łodzi własnym kandydatem.

Ponieważ zaś wobec oświadczenia pana Kazimierczaka, należy przypuścić, że i frakcja N. P. R., chcąc mieć rozwiązane ręce i możność krytyki, uczyni tak samo — przeto utworzy się w ten sposób swego rodzaju próżnia. Dzięki temu więc, inicjatywa przejść może w ręce przemysłowców.

Jeden z przedstawicieli przemysłu precyzując naszą obecną sytuację, jaka wytworzyła się po rozpisaniu powtórne go konkursu, oświadczył, że przemysłowcy postarają się wysunąć swego kandydata i mają nadzieję uzyskać dla niego większość, dzięki właśnie bierności N. P. R. i P. P. S.

Twierdzenie to jednak nie wydaje się nam zbyt prawdopodobnem, ponieważ w ten sposób, uzyskując swego przedstawiciela na stanowisku dyrektora kasy chorych, musieliby przemysłowcy wziąć faktyczną odpowiedzialność za całkowitą działalność kasy chorych. To posunięcie nietylko nie jest zgodne z interesami przemysłowców, ale wprost szkodliwe. Zachowując bowiem wolną rękę i uchylając się od ponoszenia odpowiedzialności, mogą przemysłowcy zawsze występować z krytyką działalności kasy. Należy bowiem zaznaczyć, że gdyby nawet kandydat przemysłowców, którego mają już oni podobno upatrzonego, jak to nam oświadczył ów przemysłowiec, zdobył większość, to de facto, przemysłowcy nie wywieraliby żadnego wpływu na całokształt działalności kasy, gdyż stanowiska urzędnicze w tej instytucji nie są obsadzone przez ich ludzi. To też przemysłowcy, którym właśnie zależy na możliwości krytyki tej instytucji społecznej, dla której, ich zdaniem, zbyt wielkie ponoszą ciężary, nigdy nie zgodziliby się na wzięcie odpowiedzialności za bieg spraw, na który istotnego wpływu nie mogliby wywierać.

Z tych więc względów właśnie osoba przyszłego dyrektora kasy stanowi narazie nieprzeniknioną zagadkę, którą dopiero najbliższe dni rozwikłają. W każdym bądź razie, mając na względzie cały szereg faktów, jakie miały miejsce podczas walk o osobę dr. Szajkowskiego — musimy być najzupełniej przygotowani na różne niespodzianki.

Kryminalistyka i wypadki.

Falszywe pieniądze.

W dniu wczorajszym zatrzymano na poczekle Weinberga Lejbusa, zamieszkałego przy ul. Lipowej 9, który wręczył w okienku fałszywą 5-złotówkę.

Pociągnięto do odpowiedzialności Pelte Naftali, która zapłaciła za przejazd tramwajem monetą fałszywą 50-groszową (bilon).

Zeidelman Moszek, zamieszkały przy ul. Lutomińskiej nr. 19, złożył w 3 komisariacie pol. p. 5-złotowy banknot fałszywy, który otrzymał za pracę od Brenizela Hersza, zamieszkałego przy ul. Piotrkowskiej 82.

W sprawie tej policja prowadzi śledztwo.

Oszustwo na pocztę.

Andrzejewski Zygmunt, zamieszkały przy ul. Kilińskiego 171, zawiadomił XI komisariat, że w dniu 30 maja r. b. szwagier jego, Witczak Franciszek, zamieszkały w Białogzowie, przesłał przekazem pocztowym żonę swą Marię, zamieszkałą w Łodzi przy ul. Kilińskiego 171, złotych 80. Maria Witczak pieniędzy tych nie odebrała, natomiast na poczekle figurę podpisał odbiorcy M. Witczak.

W sprawie tej policja prowadzi dochodzenie.

Spirytus w pęcherzu Dziurawca.

Przy ulicy Prezydenta Narutowicza zatrzymany został Józef Dziurawiec, zamieszkały przy ulicy Skłodowej 13, który przenosił kilka litrów spirytusu w pęcherzu.

Spirytus został skonfiskowany.

Ucieczka z domu.

(34) Jerzy Widawski, lat 13, po zaopatrzeniu się na „drogę”, zbiegł w nie wiadomym kierunku.

Za małoletnim zbiegiem wszczęła poszukiwania policja.

Tragiczny wypadek.

W dniu wczorajszym o godz. 5 po południu na bocznicy kolejowej, należącej do tow. akc. I. K. Poznański, przejechała została 3-letnia dziewczynka, Irena Dabrowska, przez wózek ręczny polany przez robotników Cierpięta Ludwika, Grzegorzewskiego Antoniego i Folwarczycza Józefa.

Ofiara wypadku odniosła ciężkie uszkodzenia ciała i po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia ratunkowego przeniesiona została do szpitala Anny Marji.

Przez zemstę.

Spisano protokół w celu pociągnięcia do odpowiedzialności braci Antoniego, Stefana i Karola Borkowskich, zamieszkałych przy ul. Wagnera nr. 13, którzy zaczęli na ulicy J-cka Władysława (Dabrowska nr. 3) i poбили go, zadając mu cztery rany tłuczone w głowę.

Poszkodowanemu udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

Schwytanie złodzieja.

Granowski Józef, posterunkowy policji, zatrzymał w dniu wczorajszym na ulicy Nowej uciekającego złodzieja, Radoszyckiego Icka, zamieszkałego przy ul. Lutomińskiej 16, który skradł Marciniak Janinie (Rokicińska 11) z kieszeni 13 zł. gotówką i chusteczkę do nosa, oraz niejakiemu Wajnartenowi Idelowi (Podrzeczna 29) szal półjedwabny.

Radoszyckiego oddawiono do 5 komisariatu p. p., gdzie został osadzony pod kluczem.

Kradzieże.

(34) W dniu wczorajszym nieznaną sprawcy skradli ze składu manufaktury, należącego do Fejmesera Lejby (Zielona 5—7) różnego towaru na sumę 5.000 złotych.

W sprawie tej prowadzi dochodzenia urząd śledczy.

Bersz Alfred, magazynier firmy Karol Nippe i S-ka (mieszącej się przy ulicy Zachodniej 59), zawiadomił 5 komisariat policji, iż w czasie ekspedycjonowania towaru z firmy do składu towarów Grinsteina (Północna 9) podczas znoszenia towaru skradziono z wozu pakę, zawierającą 10 sztuk chustek.

Sprawca kradzieży nieznan.

Usiłowanie kradzieży.

(34) Rozenblum Szlama, zamieszkały przy ul. Stary Rynek Nr. 3 zawiadomił V komisariat pol. p., że w nocy z dnia 22 na 23 b. m. nieznaną sprawcy za pomocą łomów oderwali z lezo składu zamkniętą i usiłovali dokonać kradzieży, lecz spłoszeni przez lokatorów zbiegli.

Podwójne życie miliardera.

Tragedja miłosna londyńskiego bankiera.

W gabinecie sędziego śledczego londyńskiej City, stawiły się w tych dniach dwie damy w czerni. Jedna ubrana z wytworną elegancją, druga skromnie, bezpretensjonalnie. Jedną z nich była 40-letnia mistress Joshua, druga — młoda bjalistka Anna Mercer. Obie te panie okryła żalobą tragedja miłosna, w której zginęli bogaty bankier Joshua i piękna pokojówka Maud Mercer. Jak wiadomo, znany w finansowych kołach Londynu miliardер Joshua został zastrzelony przez pokojówkę Maud Mercer, w mieszkaniu jej służbowym, poczem zabójczyni odebrała i sobie życie.

Wypadek ten nabrał olbrzymiego rozgłosu, ponieważ Joshua odgrywał wybitną rolę w najlepszych londyńskich sferach towarzyskich i prowadził dom na wielką skalę. Nikt z pośród licznych przyjaciół i znajomych bankiera, ani też jego żona, nie mieli pojęcia o tem, że Joshua utrzymywał stosunek miłosny z pokojówką. W pierwszej chwili sądzono, że to zwykła zbrodnia, ale znalezione w pokoju miss Mercer listy, wykazywały, że chodzi tu o tragedję miłosną.

Anna Mercer opowiada, że nieśczęśliwa pokojówka była bardzo piękną dziewczyną o tycjannowskich blond włosach i błękitnych oczach.

Znajomi Maud Mercer niejednokrotnie namawiali ją, aby opuściła swą posadę pokojówki, albowiem przy jej wybitnej urodzie nietylko nie było zrobić świetną karierę. Widocznie jednak Maud miała silne podstawy etyczne, opierała się bowiem pokusom i namowom, przekładając biedę, pracę i zależne stanowisko, od niemoralnego prowadzenia się.

W jaki sposób miss Mercer poznała się z bankierem — tego nikt nie potrafi powiedzieć. Jedyną rzeczą, którą udało się dowiedzieć, że bankier zawarł z

pokojówką jakieś potajemne nie-ważne małżeństwo.

„Ostatni ten list” — oświadczył sędzia śledczy — musimy uważać za szczere wyznanie. Wprawdzie kobiety w sprawach miłosnych są do wszystkiego zdolne, niepodobna jednakowoż przypuścić, aby nieśczęśliwa Maud Mercer kłamała przed śmiercią. Z tego zaś listu okazuje się jasno, że Joshua zdołał zdobyć ręką, cnotliwą dziewczynę tylko przez wpojenie w nią przekonania, że rozwjódł się ze swoją żoną. To oszustwo musi być z trybuny sędziowskiej jak najostrzej napiętnowane.

Pani Joshua słuchała słów sędziego prawie obojętnie. Ani jednym drgnieniem twarzy nie zdradziła silniejszego wzruszenia.

— Nie miałam pojęcia — rzekła wreszcie — że mój mąż utrzymywał stosunek miłosny z Maud Mercer. Był dla mnie zawsze bardzo dobry i troskliwy, tak, iż byłabym przysięgła, że mnie ani razu w ciągu dwudziestu lat pojęcia małżeńskiego nie zdradził. Nigdy mi nie przyszło do głowy, aby obecnie w 55 roku życia miał myśleć o rozwodzie.

Anna Mercer, siostra nieśczęśliwej Maud, rozplakała się.

— Moja biedna siostra — opowiada — wspominała mi nieraz o swoim mężu. Ubóstwiała go i uważała za jakąś wyższą istotę.

Sędzia potrząsa głową z powątpiewaniem i czyni uwagę, że bankier bynajmniej nie był pięknym i liczył już lat 54.

— Siostra moja — opowiada dalej Anna Mercer — utrzymywała się ze swojej pensji. Wiedziała, że Joshua jest miljonierem, ale nie chciała od niego brać pieniędzy. Joshua niejednokrotnie mówił jej, że musi naprzód uzupełnić braki wykształcenia i towarzyskiej ogłady, a wówczas dopiero będzie ją mógł przedstawić

Życie i sąd.

Jak Adamczyk spędzał samowolny urlop?

Dnia 17 sierpnia 1922 r. szeregowiec 37 p.p., Placiek Stefan, przechodząc ulicą Podrzeczną w Kutnie, zauważył jakąś niewiastę, która niosta wypchany plecak wojskowy. Zdziwiony niezmiernie, podszedł do nieznanego mu niewiasty i zażądał, by wytłumaczyła, skąd doszła do posiadania wojskowego plecaka. Nie otrzymał jednak jasnej odpowiedzi, wobec czego odprowadził podejrzaną osobę do koszar, gdzie w kancelarii sprawdzono zawartość plecaka.

Z dobrze wypchanego zawiniątka poczęły się syrać, jak z rogu obfitości, różne rzeczy wojskowe w postaci bluz, spodni, chusteczek do nosa.

Kobietę, jak się okazało, Klerską Józefę, poddano szczegółowemu badaniu i dowiedziano się rzeczy wprost niesamowitych.

Otóż pani Klerska, znajdując się w sytuacji bez wyjścia, przyznała się, że plecak ten nie należy do niej, lecz do jakiegoś żołnierza, który zaczął ją na ulicy i prosił o chwilowe zaopiekowanie się jego rzeczami, które odbierze za chwilę po powrocie z koszar. Chwilą ta jednak przeciągnęła się zbyt długo, tak że pani Klerska postanowiła udać się do domu, lecz po drodze została zatrzymana.

W trakcie badania pani Klerskiej, zawiadomiono kancelarię, że po oderwaniu kłódki, nieznaną sprawcą skradł z magazynu różne części umundurowania. Zarządzo no natychmiast remanent i po sprawdzeniu okazał się brak: płaszcza, 2 bluz, 2 par spodni, 14 koszul, 4 płacht namiotowych 7 ręczników, 3 plecaków, oraz spodni, 7 par białizny, 24 chusteczki do

nosa i jednej srebrnej papierošnicy, stanowiących własność sierżanta Hillera, a oddanych do magazynu na przechowanie.

Podejrzanie o dokonanie kradzieży padło na szeregowca Adamczyka Franciszka, który znany już był jako złodziej-recydywista. Podejrzanie te poparł jeszcze fakt, że szers. Adamczyk w krytycznym dniu zniknął z oddziału.

Czas, który spędził poza oddziałem, Adamczyk starał się w jak najintrygantniejszy sposób wykorzystać i dokonał całego szeregu kradzieży. Między innymi skradł w Łodzi z mieszkania Lewandowskiego (Nawrot 99) nikłowy zegarek, a nocując w mieszkaniu żony przy ul. Pańskiej, przywłaszczył sobie rzeczy, pozostawione przez niejaka Wojciezakównę, wartości ówczesnej około 200.000 marek.

Następnie w dniu 6 marca 1923 roku skradł w Radz'wie pod Płockiem wóz z koniem, należący do Szczepana Sanale.

Akt oskarżenia zarzuca Adamczykowi poza to trzy kradzieże, których dopuścił się w Łodzi, Rudzie Pabjanickiej i we wsi Walentynów na ogólną ówczesną wartość przeszło miliona marek polskich.

Sprawa ta była rozpatrywana w dniu wczorajszym przez wojskowy sąd okręgowy nr. IV w Łodzi.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd pod przewodnictwem majora Gralewskiego w asyście por. Wiłńskiego i por. Cara wydał wyrok, skazujący szeregowca 37 p.p. Adamczyka Franciszka na 5 lat więzienia.

Oskarżał prokurator major Kowalewski, bronił z urzędu mecnas Busz.

Meble prawdopodobnie zdrożeją.

Stolarze i handlarze meblowi na wszelki wypadek ujawniają ceny wyższe.

* Referat do walki z lichwą zamierza w najbliższym czasie zastosować przepisy o walce z lichwą również i do stolarzy i handlarzy meblami, a to na skutek wyjaśnienia ministerstwa spraw wewnętrznych, że meble stanowią przedmiot

nowszego użytku. Skutkiem tego w składach mebli obowiązować będzie ujawnianie cen i posiadanie cenników, oraz dokumentów, stwierdzających cenę zakupu.

Tydzień lotniczy.

W całym kraju wrę przygotowanie do „Tygodnia lotniczego” w dniach 5—12 października. W miasteczkach województwa nasze go ruch w tym kierunku rośnie.

Łódź sama nie ma jest zainteresowana w tem, by propaganda lotnictwa, objęła jaknajszersze kręgi — brak bowiem połączeń lotni-

czych daje się tu nam ciężko we znaki.

Z tem większym zdumieniem konstatujemy, że nasz kom. wojew. ligi obrony powietrz. państwa spi. O robocie jego nic nie słyszy nikt, tylko ogół, publiczność, ale i koła prowincjonalne.

Czy nie czas byłoby się zbudzić?

STANCY AUMONIER.

O doniosłości potykania się o dywan.

Komizm często wynika z przykrości, naturalnie, o ile przykreść przytrafia się nie nam, a komu innemu. Spostrzeżenie, że miły nasz bliźni zbliżnił się, pobudza nas zwykle do „homeryckiego śmiechu”. Weźmy prosty i codzienny wypadek, że człowiek wchodzący do pokoju, potyka się o dywan i przewraca. Niema chyba kraju na świecie, gdzieby podobny wypadek nie wywołał śmiechu wśród widzów. Śmieje się nawet chinczyk, minister, uczony, abstynent, arystokrata, nie mówiąc już o pedłotkach, niemieckich nauczycielkach, bandytach i paserach. Jest to fizyczna niemożliwością, powstrzymać się od śmiechu przy widoku człowieka, potykającego się o dywan, jest to więc doskonały dowcip.

Pomyślny przez chwilę, czem jest człowiek, przyjrzyjmy się historii jego rozwoju. Człowiek zwyciężył ziemię, polaczył kontynenty, walczył się po wszystkich morzach, przedziurawił góry, przekłnął najbardziej ukryte tajniki. Jest stworzeniem prawie niewiarygodnie doskonałym, a jednak przedmiot tak bezduszny, jak dywan, może go powalić na ziemię.

Czy istnieje coś mniej żywotnego, niż dywan.

Nawet mól może zgładzić go ze świata. Każdy depta po nim, wyciera nim nogi, traktuje go z lekceważeniem. A jednak w głębi serca obawia się go. Czasami wynosi go cichaczem na podwórze i trzepie z wszystkich sił, aby pokazać, że jest panem jego i władcą. Lecz dywan wie, że wnet nadejdzie chwila odwetu.

Gdy się człowiek przewraca przez dywan, nie obawia się bólu fizycznego lecz cierpi nad tem, że jego godność została sponiewierana. Człowiek staje się nagle bar dziej znikomym, niż pyłek u nog jego. Upadek jego jest zupełny, wnet zajmie się nim sztuka. Teatry będą się nim zachwycały, ki na będą wysprzedane.

Z powyższego widzimy, że komizm wpływa na ustosunkowanie sił w danej sytuacji. Majestat i godność człowieka zostały ściągnięte w błoto przez przedmiot martwy, bez znaczenia, nie posiadający ani majestatu, ani godności. Gdyby człowiek wiedział, że się przewróci przez dywan i śmiałyby się z tego, nie byłoby w tem zupełnie elementu komicznego. Z drugiej strony, gdyby bawół lub lew powalił kogoś, nie śmiałyby się z tego. Bylibyśmy przejęci lub przerażeni. Majestat i godność człowieka zostałyby zrównoważone przez równy majestat i godność

Pełne przygód losy hr. Larisch-Wallersee.

Z Ameryki nadeszła wiadomość, która kładzie zdaje się kres pełnemu przygód życiu hrabiny cesarzowej Elżbiety i jej najserdeczniejszej przyjaciółce, oraz damy dworu, hrabiny Marji Larisch-Wallersee. Romantyczny żywot tej osoby, przedstawiony w sensacyjnej książce, której tytuł angielski brzmi: „My past” (Moja przeszłość), był w swoim czasie przez długie lata szeroko omawiany. Obecnie hr. Marja Larisch-Wallersee wyszła na Florydzie zamaż za niezmiernie bogatego farmera, niejakiego mister Mayera.

Małżeństwo to jest już choćby dlatego interesujące, że „panna młoda” liczy obecnie 62 wiosny życia, czyli, że znajduje się w wieku, w którym rzadko kiedy staje się na ślubnym kobiercu. Kobieta ta odznacza się nadzwyczajną energią życiową, a zresztą i pan młody nie jest ojnajmniej od niej młodszy. W każdym razie, zamaż-pójście hr. Larisch musiało wywołać największą sensację w Wiedniu, gdzie hrabina była bardzo dobrze znana i od wielu lat uważana za zaginioną i zmarłą. Obecnie bohaterka tak wielu romanśów zmartwychwstała.

Historja życia hrabiny nie należy bynajmniej do powszednich. „Młoda” mistress W. G. Meyer z Florydy, przyszła na świat, jako jedyna córka księcia Ludwika bawarskiego, brata cesarzowej Elżbiety. Ten książę, szwagier cesarza Franciszka Józefa, ożenił się z aktorką, Henriettą Mendel, żydowskiego pochodzenia. Ponieważ z osobą o takim nazwisku trudno byłoby w towarzystwach wyższych, a zwłaszcza dworskich, przeto król bawarski nadał pannie Henriecie Mendel tytuł „baronówny Wallersee”. Z tego to małżeństwa przyszła na świat obecna pani Meyer z Florydy. Cesarzowa Elżbieta nazywała ją poprostu „Marja” i uważała ją za najserdeczniejszą przyjaciółkę. Baronów na Wallersee, mając lat 16, wyszła w r. 1877 zamaż za starego hrabiego Edwarda Larischa, austriackiego arystokratę, czyniąc to na wyraźne życzenie cesarzowej Elżbiety. Małżeństwo to po krótkim trwaniu rozwiódło się, w związku z czem w Wiedniu w swoim czasie opowiadano wiele bardzo sensacyjnych historii. Małżeństwo to dało jej jednak tytuł hrabiny Larisch.

Jako przyjaciółka cesarzowej dostała się ona do otoczenia arcyksięcia Rudolfa, który baronównę Voisere poznał w domu hrabiny Larisch. Ona to osłaniała swą osobą schadzki zakochanej pary.

Cały romans arcyksięcia Rudolfa, wraz z jego tragicznymi skutkami, rozegrał się z jej wiedzą i za jej poparciem.

W swoich pamiętnikach hrabina Larisch opowiada nawet, że Rudolf zwierzał się jej ze swych planów samobójczych i że dał jej do przechowania żelazną kaszkę, z kompromitującymi dokumentami, dotyczącymi sprzysiężenia, w wyniku którego Rudolf miał zostać królem Węgier, a cesarz Franciszek Józef, miał być zdetronizowany. Kaszkę tę hrabina Larisch miała otrzymać w przededniu tragedji, jaka rozegrała się w Mayerlingu. Później kaszkę tę miał zabrać jakiś tajemniczy cudzoziemiec, którym, jak się okazało, był nie kto inny, jak tylko arcyksiążę Jan Salwator, czyli zaginiony bez śladu Jan Orth, który był zamieszany wraz z Rudolfem we wspomnianem sprzysiężeniu.

Po tragedji w Mayerlingu, policja wydała bratanicę cesarzowej z Austrii. Daremnie zwracała się ona wówczas o pomoc i ratunek do „cioci Sissy”, jak zwała cesarzową Elżbietę. Cesarzowa od chwili katastrofy w Mayerlingu nie chciała o swej bratanicy nic wiedzieć, ani słyszeć. Zemściła się też ona za to na cesarzowej. Wszystko, co świat wie o intymnym życiu cesarzowej zawdzięcza to rewelacjom hrabiny Larisch. Jej pamiętniki, które najpierw ukazały się po angielsku („My past”), a następnie po niemiecku, wywołały ogromne poruszenie. Cesarz Franciszek Józef czynił wszystko, aby ukazaniu się pamiętników przeszkodzić. W książce tej znajdowały się różne niemiłe niedyskrecje o Mayerlingu, o Franciszku Józefie, stosunkach miłosnych „świętej niewiasty”, za jaką uchodziła cesarzowa Elżbieta, a której hrabina Larisch w książce swojej pisze, że codziennie wiele godzin spędzała stojąc nago w łustrze i podziwiając piękność własnego ciała.

Według jej pamiętników, cesarzowa Elżbieta miała utrzymywać bardzo intymne stosunki z pewnym magnatem węgierskim, później z greckim studentem, jeszcze później z kapitanem szkockim i t.d. Nazwiska tych panów były w pełni wymienione. Opowiedziane w tej książce były także różne osobliwe sceny, które miały rozegrać się w zamku Gödölle pod Budapesztem. Cesarz Franciszek Józef zjawiał się tam podobno niespodziewanie i chciał wejść do sypialni cesarzowej, a tymczasem cesarzowa nie była tam sama, lecz bawiła się w towarzystwie jakie-

goś pana z wyższego towarzystwa. Wówczas to hrabina Larisch uratowała swoją cesarską przyjaciółkę, zamykając swoją osobę wejście do drzwi sypialni cesarzowej.

— Ciocia Sissy” właśnie się u biera — powiedziała z błędem śmiertelnie obliczem, padając przed cesarzem na kolana.

Jak wiadomo, cesarz Franciszek Józef wezwał do siebie pewnego finansistę wiedeńskiego i polecił mu przeszkodzić ukazaniu się kompromitujących pamiętników. Finansista ów pojechał do Anglii, Niemiec, gdzie udało mu się kupić za olbrzymią sumę rękopisy jak również odbitki szrotkow, pamiętników, które zostały doręczone Franciszkowi Józefowi, następnie utonęły w jego tajnym archiwum. Jednak po wojnie światowej książki hrabiny Larisch ukazały się w druku, wywołując rewelacjami swemi ogromną sensację. Powstała dokoła niej ogromna gmatwanina oświadczeń i kontro oświadczeń, tak, że do dzisiejszego dnia niewiadomo, co w tych rewelacjach było prawdą, a co zmyśleniem. W każdym razie, hrabina Larisch wiedziała wiele, a może nawet znała wszystkie tajemnice do mu Habsburgów.

Jej ówczesne małżeństwo jest trzecie z rzędu. Po rozwodzie z hrabiną Larischem, poślubiła ona bawarskiego śpiewaka operowego Ottona Brucksa. Miała ona wówczas lat 35, była piękna, wielkiego majątku nie posiadała, ale rozporządzała za to dobrymi stosunkami. Kiedy cesarzowa Elżbieta została zamordowana, hr. Larisch wprowadziła w ruch wszystkie sprężyny, ażeby móc wrócić do Wiednia, a przynajmniej wywalczyć dla swego męża występy gościnne w wiedeńskiej operze dworskiej.

Wstępek jej męża stał się wielkim skandalem, albowiem p. Brucks wystąpił na scenie pijany, zaledwie mógł z piersi głos wydobyć. Był to jeden więcej skandalu wpłciony w wieniec życia hrabiny Larisch.

Dr. J. M. Haltetrecht Akusz. i choroby kobiece. Przyjm. od 10—11 i 4—6. Płofrkowska 26.	POWRÓCIĆ Dr. med. L. Prybalski Choroby skórne, weneryczne i nacopł. Leczenie lamną kwarcową i prom. Roentgen. Zawadzka 1. Telefon 25-38. Przyjmuje od 9—2 i 4 do 8, dla pan 4—6 (oddz. poczekalnia).
---	--

Tępic muchy

etyczniejszym stosunkiem do wojny, gdyż nie tylko piętnuje ją, jako przestępstwo, ale ośmieszając, czyni niemożliwą.

Naród angielski pierwszy zaprzestał pojedynków, gdyż wrodozony mu specjalny zmysł wyczuwanie komizmu w każdej sytuacji, nie dopuszcza do pojedynków. Każdy z nas rozumie, że można rozłościć się na człowieka, od którego dostanie się szturchnięcia na ulicy. Można zrozumieć, że dwóch panów nawymysła sobie porządek przy tej okazji, a nawet się pobije, aby żałować potem swego uniesienia, przeprosić się i wychylić kieliszek wódki dla przypieczętowania dopiero co zawartej znajomości. Ale czynić z zimną krwią przygotowania do pojedynku z powodu jakiegoś tam sprzeczki — jest to dowód, że nie rozumie się wzajemnego stosunku powodów i skutków, że się niema poczucia komizmu. Nimby angiely przynieśli rewolwery, naznaczyl sekundantów, znaleźli odpowiednie miejsce, odmierzyli kroki i stanęli naprzeciw siebie, napewno jeden z przeciwników zrobiłby jakąś uwagę, która wywołała uśmiech na ustach drugiego i pogodzenie nastąpiłoby wśród śmiechu. Jeden z nich powiedziałby na pewno „Za mną panowie. Oto droga, która prowadzi wprost do nieba”, lub też „Stała się rzecz straszna, przylacielu. Nie zdążyłem się ogolić. A

mówiłem zawsze, że mi nie służy ranne wstawanie”, lub też coś równie codziennego, a przez dysproporcję z daną sytuacją, szalenie śmiesznego. Dowodzi to, że angiely są narodem bardziej zrównoważonym, niż niemcy i francuzi.

Przypominam sobie następujące wydarzenie, które miało miejsce podczas nieporozumienia między Anglią i Ameryką, spowodowanego sprawą Wenezueli.

Sprawa ta zaciemniała horyzont polityczny podczas regaty o puchar Ameryki. Jacht Lorda Dunraven został pokonany przez jacht amerykański. Opowiadano, że przegrana została spowodowana tem, że amerykańskie statki z wycieczkowiczami weszły w drogę angielskiemu żaglowcowi, który zmuszony był zboczyć z drogi obranej i przez to stracił za dużo czasu. Gdy zdenerwowanie w sprawie Wenezueli dosięgło kulminacyjnego punktu, kilku dowódców gieldziarzy londyńskich wysłało do swych amerykańskich kolegów następującą depezę:

„Mamy nadzieję, że w razie wojny wasze statki z wycieczkowiczami nie wejdą w drogę naszym statkom wojennym”. Odpowiedz otrzymano natychmiast. Brzmiała ona:

„Życzymy wam, aby wasze statki wojenne okazały się lepszymi niż wasze jachty”. (D. n.).
(Tłumaczyła A. F.)